

Bunkrowe Zaduszki

Autor: Administrator
30.10.2009.
Zmieniony 24.10.2011.

Powiesiłem marynarkę na kołku, dzinsy wylądowały w szafie, lekkie półbuty zastąpiłem wojskowymi glanami, wdziałem bojówki, na głowę kapelusz, przy pasie nóż, na grzbiecie plecak? Zostawiłem służbowy strój i wdziałem moje prawdziwe ja, pozostawiając na trzy dni troski dnia codziennego, bo choć z telefonem komórkowym w kieszeni, wciąż w łączności ze światem cywilizacji to jednak z myślami w innym miejscu i wymiarze wyruszyłem na kolejne spotkanie z Bunkrowcami?

Piątek rano przywitał mnie deszczem i chmurami, choć progności zapowiadali słońce i ciepło. Tak naprawdę nie miało to zbyt dużego znaczenia, wszak większość czasu miałem spędzić pod ziemią, gdzie niezależnie od zewnętrznej aury lekko zatęchłe powietrze i niska temperatura są stałe. I może właśnie dlatego tak piękne? Często sam siebie pytam, po co ja tam złączę? Często inni zadają mi to samo pytanie ? po co? W mrok, wilgoć, czasem kilka, czasem kilkanaście metrów pod powierzchnią, gdzie tylko woda kapie ze stropu? Nawet robaki unikają takich miejscy, chyba tylko nietoperze i Bunkrowcy dobrze czują się Tam, tam gdzie mrok i wilgoć, gdzie zimno i Przyjaciele? Tak, Przyjaciele. Właśnie po to zerwałem się wcześniej rano, żeby wbić się w samochód, przejechać te kilkaset kilometrów i zejść pod ziemię do koszar GW Schill, żeby spotkać Przyjaciół. Tych obecnych i tych, którzy już odeszli do Krainy Mroku. Na Grupie Warownej Schill, w Odcinku Centralnym Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego odbyło się spotkanie wspominkowe, odbyły się Bunkrowe Zaduszki?

Podróż z Warszawki jest mglistym wspomnieniem, jedynie krótka wizyta u Volvo na jego włościach wbiła się głębiej w pamięć, ze względu na fakt, że pierwszy raz spotkaliśmy się nie pośród żelbetu, a w jego domu, że ujrzałem go nie, tak jak do tej pory, pośród ceglanych lub żelbetowych ścian, gdzie istnieje możliwość założenia ?maski?, ale w jego własnym, domowym otoczeniu, gdzie takich masek się nie zakłada, poznałem go jako pana domu i gospodarza (Volvo ? świetna kawa?), gdzie człowieka ?czuje? się inaczej i inaczej się go odbiera? Przekroczenie progu domu każdego człowieka stanowi przekroczenie pewnej granicy. Jeśli wpuszczasz kogoś domu i zapraszasz go na kawę to nie tylko objaw dobrego wychowania i towarzyskiego obycia, ale to okazanie sympatii i zaufania. Ten moment, ta krótka, jakże prozaiczna chwila będzie tkwiła we mnie ciepłym wspomnieniem?

Pamiętacie film ?300 mil do nieba?? Ucieczkę od siernieżnej rzeczywistości, ucieczkę od szarzyzny do innego, piękniejszego świata? Miedzy tymi dwoma chłopcami uciekającymi z Polski a nami jest pewna różnica ? my nie uciekamy, my wracamy? Wracamy do domu, tam gdzie pozostawiliśmy setki, jeśli nie tysiące godzin samotności, gdzie ?myśli biegały kołmi?, gdzie odnajdywaliśmy i odnajdujemy siebie, swój spokój, może Boga, Buddę, Jahwe czy inne bóstwo. Każdy z nas inaczej odbiera Ciszę i Ciemność, ale wraca, wraca ze śpiewem w sercu i szczęściem w duszy. Ale tym razem w naszych myślach zagościła też zaduma? Bunkrowe Zaduszki?

Nie byliśmy pierwsi, czekali już na nas Ela i Gelwe. Samochód zaparkowany w krzakach pozostał sam sobie, a my, w lekkim deszczu kapiącym z liści drzew założyliśmy latarki na czoła i zeszlismy te kilka pięter w dół, by tam kontemplować czas obecny i czas przeszły? Bunkrowe Zaduszki?

Nie wiem ile nas tam było, nie liczyłem, bo czy to ważne? Ważne było to, że jesteśmy razem, że znów się spotkaliśmy i znów razem możemy się pobawić i wypić te kilka piw, ale muszę przyznać, że pierwszej nocy działo się, oj działo. Las dostarczył nam drewna, zapalki dostarczyły ognia, a ogień dostarczył nam radości. Tradycyjne już chyba wspólne ognisko zawsze trochę wprowadza mnie w nostalgiczny nastrój, przywodząc na myśl dawne godziny spędzone przy ogniu w gronie najpierw harcerzy, później przyjaciół, więc nigdy nie jestem w tym względzie obiektywny. Chomiczek niestety ma romantyczno-nostalgiczną naturę, co rzutuje na jakość i ilość opisywanych wydarzeń? No, ale nic, postaram się, jak tylko umiem. Jeśli kiedykolwiek byliście na którym ze spotkań Bunkrowców, wiecie, że przebiega niemal wg z góry ustalonego schematu. Przyjazd ? radosne powitanie - lokacja ? ognisko ? piwo ? pogaduchy ? piąta rano ? dobranoc? :-) i tak było i tym razem, z tą tylko różnicą, że? Volvo zaginął. To znaczy tak do tej pory twierdzi Gelwe, bijąc się piersi i głośno dochodząc swych racji, choć Volvo twierdzi, że to bzdura, bo on cały czas wiedział, gdzie jest i co robi. A że Gelwe wpadł w lekką paranoję i rozjechał swoją Asią pół lasu między Schillem a Międzyrzeczem w poszukiwaniu ?zaginionego? to inna sprawa. A wyglądało to tak? Rano (w sumie zależy jak na to spojrzeć, bardzo rano, albo bardzo późno w nocy, nie patrzyłem na zegarek, ale już byłem w ?łożku?) do koszar, gdzie spaliśmy (?) wpadł Gelwe z okrzykiem ?Volvo zniknął!!!? wzbudzając tym lekką sensację. Niewielką, bo towarzystwo było już zmęczone całonocnym siedzeniem i spożyciem, ale jednak sensację. Uniosło się kilka głów, postacie siedzące na ławce oderwały się od własnych myśli i padło brzemienne w skutki pytanie ?Jak to zniknął?? Gelwe, lekko roztrzęsiony,

wyjaśnił nam, że Volvo był i go nie ma, a mówił, że chce iść połączyć po okolicy, jest późno, ciemno, mokro (też mi nowość?) i na pewno się zgubił i coś mu się stało i trzeba go szukać. Nawet udało mi się usiąść i sięgnąć po buty, ale został powstrzymany przez kogoś na tym etapie i nie uczestniczyłem w poszukiwaniach. Z relacji uczestników wiem z kolei, że objechali samochodem kawał lasu, dotarli w miejsca, gdzie normalnie samochody raczej nie jeżdżą, ale Volvo nie znaleźli. Później okazało się, że minęli się o jakieś 200, może 300 metrów, ale się nie znaleźli. Oczywiście ?zaginięcie? Volvo dało przyczynek do zażartej dyskusji ? zaginął czy nie? Kilka esemesów wysłanych do Volvo zawierających wyrazy powszechnie uznane za obraźliwe (?gdzie Ty, kurwa jesteś? Jak Cię dorwę to jaja urwę??) nie dało rezultatów. Jak się okazało telefon Volva jakoś nie łapał zasięgu, co w danej okolicy nie jest rzadkie. Sam miałem z tym czasem poważny problem, co skutkowało wściekłym posapywaniem żony w słuchawce, kiedy nie mogliśmy się za cholerę dogadać. Po kilku godzinach oczekiwania przepełnionego niepokojem (no dobra, przyznam się ? ja poszedłem spać, więc o czymś to świadczy) w drzwiach pojawił się? uśmiechnięty Volvo w towarzystwie Gelwe i oznajmił, że się wcale nie zgubił a my generalnie jesteśmy dziwni, bo przecież mówił, że idzie połączyć, następnie podziękował wszystkim za troskę, przeprosił za kłopot, wyciskał się ze wszystkimi i? poszedł spać :-D

No i jeszcze numer wycięty przez Ziutę? Ech Ziuta, kto chodzi po podziemiach bez latarki? Kto wchodzi do nieznanymi dziur? Po pierwsze primo ? Ziuta, po drugie primo ? Bożena. No dobra, nie wchodzi tylko wpada, ale na jedno wychodzi. Wtopa, dosłownie, bo studzienka wypełniona była wodą, nastąpiła mniej więcej w połowie ?zaginięcia? Volva. Mianowicie podczas zwiedzania Ziuta wchodząc do pomieszczenia nie zauważyła (bo nie mogła, latarka została na górze, a jej się wydawało, że światło rozstawionych w okolicy świeczek wystarczy) otworu w podłodze i wpadła doń gubiąc jednocześnie okulary. Biedna, zanurzona w zimnej wodzie Ziuta zamiast wezwać ?siłę? fachową w postaci jakiegoś dobrze zbudowanego osobnika płci męskiej, a takich jak wiadomo w braci bunkrowej nie brakuje, wzywała na pomoc Elę, osobniczkę budowy dość drobnej i z siłą fizyczną mającą tyle wspólnego, że jest małżonką Gelwe. Ela, wykazując się odrobinę większym pragmatyzmem wezwała kilku panów, którzy to wyciągnęli Ziutę za tyłek z dołka i wnieśli na górę. Niestety okazało się, że uszkodzeniu uległa noga, która to noga w towarzystwie ww. Ziuty została dostarczona do szpitala w Międzyrzeczu. Tamże to trzeźwy (co należy podkreślić :-D) lekarz umieścił na danej nodze kilka malowniczych szwów. Miejmy nadzieję, że noga się zrośnie i Ziuta nas jeszcze nawiedzi? tfu odwiedzi na kolejnym spotkaniu. Ten drobny wypadek jednak przypomina nam jak groźne i nieprzewidywalne potrafią być Doły? Wtopa Ziuty zakończy się blizną na nodze, wspomnieniem traumatycznego przeżycia i prawdopodobnie na tym się cała sprawa zakończy, ale nasze późniejsze zgromadzenie w hali maszynowni pokazało nam, że System potrafi być niebezpieczny, że potrafi zabijać? Oczywiście całą sytuacja dała przyczynek do kilkunastu opowiadań jak to ktoś inny zaliczył dziurkę w podłodze. Niekoniecznie tą, w którą wpadła Ziuta. Dzięki tym opowieściom wiem kto i ile razy musiał suszyć buty i spodnie, albo kuśtykał do wyjścia pod nosem ?błogosławiąc? budowniczych Systemu za ich, jakże piękne wykonane, technologiczne otwory rewizyjne studzienek odwadniających, czyli dziur w podłodze?

Wieczorem, w sobotę, w hali maszynowni GW Schill zawisł ekran. W zamyśleniu, choć nie w ciszy (no właśnie?) usiedli i stanęli Bunkrowcy, by poprzez zdjęcia i słowa cofnąć się w przeszłość i zobaczyć kilku z bunkrowej braci, którzy już od nas odeszli. Spotkać ponownie tych, z którymi w tym życiu i w tym wcieleniu już nie napijemy się piwa i nie zjeździemy na dół, choć wiemy, że wciąż są pośród nas. Bunkrowe Zaduszki? Ale to już inna opowieść?

Znów długie rozmowy ciągną się przez ciemność delikatnie rozświetloną latarkami. Tym razem już nie tak wesołej, jak wczoraj. Mamy za sobą Bunkrowe Zaduszki?

Ale były i tańce (Gelwe to podrywacz jakich mało, o lala?), były i śpiewy. Zmęczenie jednak dało znać o sobie i już niedługo leżeliśmy w łóżeczkach. Tym razem nikt nie zaginął, choć o mało nie zginął. Tragiczną śmiercią uduszonego Skortzka lub Gelwe. Uduszonego przeze mnie. Ten koncert na dwa gardła, to stereo w ciemności, ten charchot demonów. Następnym razem idę spać na górę?

Pobudka, śniadanie, pakowanie, sprzątanie. Przydała się łopata, przydała się miotła, foliowe wory wypełniliśmy śmieciami i wynieśliśmy na górę naszym zwyczajem pozostawiając lepszy porządek, niż przed wizytą. Acha, byłbym zapomniat. Miła dama od zachodnich sąsiadów zaszczyciła nas swą obecnością rozdając kilka ulotek. Do tej pory nie pamiętam jak się nazywała, ale kilka osób z naszego grona już ją kiedyś spotkało, stąd wiedzieliśmy, że mam przed sobą niema bratnia duszę zza Odry. Pożegnałem się z przyjaciółmi. Opuszczając gościnne mury GW Schill, mrużąc oczy wyszedłem na światło dzienne, ale spojrzenie wciąż wracało do otworu prowadzącego w dół, w ciemność. Wiem, że jeszcze tam wrócę, że jeszcze nie raz i nie dwa gościnne mury grupy warownej zawisną nad moją głową. Wiem też, że od dziś, za każdym razem, kiedy wejdę do maszynowni zobaczą ich, zobaczą Gonza, Zepa, Gorzowiaka, Chomika, wspomnę Agnieszkę, Dudusia, Mateusza, że już na zawsze będą wędrować ze mną. Nie tylko w Systemie, ale w każdym miejscu okraszonym cegłą, betonem i stalą, że już na zawsze pozostaną ze mną. Bo są częścią tego, com ukochał i co już na zawsze będzie częścią mnie. Wróciłem do domu, przytuliłem żonę, ucałowałem szalone głowy moich dzieci, z ulgą zapadłem w domowe pielesze wracając do cywilizacji. Znów w poniedziałek wskoczę w marynareczkę, założę półbuty,

zdejmę z pasa nóż i klepiąc w klawiaturę spędzę kolejny dzień w pracy. Lecz w pamięci wciąż pobrzmiwa echo kroków w korytarzach GW Schill. Wciąż w nozdrzach czuję zapach wilgoci, wciąż widzę w mej głowie schody w dół, pamiętam fakturę ścian, pamiętam ciszę podziemia i obawę, czy przypadkiem ten żelbetowy strop nie zawali się od chrapania kilku gardeł na raz.

I wiem jedno ? któregoś dnia, może już niedługo znów spotkam się z Przyjaciółmi. Może na GDR, może gdzieś przy 724. A może po prostu gdzieś na polu czy w lesie. Nieważne gdzie. Ważne, że z Przyjaciółmi.

Warszawa, październik 2009